

SUPEŁKI ŻYCIA

AGNIESZKA GRADKIEWICZ

Było jak w wojsku: mundury, musztra, zbiórki, szkolenia z przysposobienia obronnego. A oprócz tego praca w "Kodze" i - nauka. - Dziewczyny miały tak wypełniony czas, że nie starczało go na myślenie o głupotach - przekonuje Wiesława Solińska, która w latach osiemdziesiątych pracowała w Ochotniczym Hufcu Pracy w Helu. - Było mi przykro, kiedy o moich wychowankach źle mówiono, bo to w większości bardzo wartościowe dziewczyny, po prostu pokrzywdzone przez los.

***** Wygrać z przeszłością *****

Do OHP trafiały szesnastolatki, siedemnastolatki z rodzin o pogmatwanych, ponurych losach, z domów dziecka. Czasami kierował je neurolog. Wiele z nich odchorowało przeżycia, od których pies by zawył.

Pracowały w "Kodze", a popołudniami uczyły się według specjalnie opracowanego dwuletniego programu, żeby zaliczyć trzy ostatnie lata podstawówki i zdobyć świadectwo. W "Kodze" miały szansę nauczyć się zawodu. Praca była ciężka, ale za to zakład sponsorował wyjazdy do kin, teatrów, wycieczki po wybrzeżu, biwaki. Plecaki i śpiwory również kupowano dzięki kogowskiej hojności. Lucjan Błaszczyk, dyrektor zakładu, odnosił się do dziewcząt serdecznie, ze zrozumieniem.

Ochotniczy Hufiec Pracy przez siedemnaście lat zajmował dwa piętra w Domu Rybaka. Nadano mu imię kmrdr por. Zbigniewa Przybyszewskiego. Cieszył się najlepszą opinią na półwyspie. - Sport, turystyka, nauka w szkole... Nasze uczestniczki (tak nazywano dziewczyny z OHP) we wszystkich dziedzinach były najlepsze - wspomina pani Solińska. - A kultura? Kto jeszcze pamięta Wiosnę Kulturalną? Świetny teatr pantomimy, którym zajmowała się Elżbieta Sontowska?

W hufcu dziewczyny uczyły się żyć, poznawały świat. Odbierały świadectwa z innymi - dojrzałszymi, spokojniejszymi twarzami.

**** Malgosia, czyli zadra w sercu ****

Trudno o tym mówić, bo to jedno z najmocniej raniących serce wspomnień. Pani Wiesia pamięta Malgosię z domu dziecka. Przez półtora roku nie było z nią kłopotów - opowiada wychowawczyni hufca. - Od połowy drugiego roku zaczęły się niesamowite problemy. To był czas od kwietnia do czerwca, tuż przed końcem roku szkolnego. Zwolniłam ją - miałam do tego prawo jako komendantka - nie skończyła szkoły i wie pani, ja mam do dzisiaj wyrzuty sumienia - mówi pani Solińska. - Nie wiem, zawsze pomagałam, a w tym jednym przypadku pozostałam nieugięta. Dlaczego? - zastanawia się.

- Miałam taki moment załamania, niewiary, a Malgosia tak mi dała w kość, że po prostu powiedziałam sobie i jej - nie. Czy postąpiłam słusznie?

***** Dziecko *****

Do OHP przyszła dziewczyna, która miała dziecko z ojcem. Wychowywała je matka - przywołuje Solińska kolejną nietatwą historię. - Dziewczyna po pewnym czasie znów zaszła w ciążę i urodziła dziecko w Pucku. Nam tak strasznie zależało na tym, żeby ona dostała świadectwo! Załatwiliśmy dla malucha dom małego dziecka, żeby ona w Helu skończyła szkołę.

Później dziewczyna przyjechała na wakacje, powiedziała, że pracuje w zakładach wikliniarskich, a dziecko odebrała i ma je przy sobie. Z tego mam satysfakcję, bo sama jechałam do szpitala w Pucku, żeby dziewczynę po porodzie odebrać. Widziałam, jak ona to dziecko oddaje, jak płacze...

**** Hania, czyli potrzeba miłości ****

- Pamiętam wychowankę, piekielnie trudną, z domu dziecka. Sprawiała sporo kłopotów, ale jednocześnie tak związała się ze mną, że nie opuszczała mnie na krok. Kiedy nie dyżurowałam, czekała na mnie pod domem na schodach. Nie domyślałam się początkowo, ile Hania tej miłości potrzebuje. Bała się odrzucenia. Szczęśliwa, kiedy okazywałam serce, zamykała się natychmiast, jeśli cokolwiek jej odmawiałam. Stawała się złośliwa, potrafiła przez godzinę nie wychodzić z pokoju i stukać szcztoką w podłogę albo chwytac się poręczy balkonu i tak wisieć...

**** Czarna owca w każdej rodzinie ****

Odwiedził mnie kiedyś ksiądz Rutkowski po koledzie. Pyta, gdzie pracuję. - W hufcu - odpowiadam. Skrzywił się: E, ja słyszałem, że to takie dziewczyny... Nie dokończył. Tłumaczę mu: Proszę księdza, naprawdę tak nie jest, to dziewczyny, które zeszyły ze złej drogi i chcą się naprawić.

Zawsze ich broniłam, bo ktoś, kto z moimi wychowankami nie przebywał, nie pracował, nie ma prawa ich osądzać. Na podstawie jednostek sądzono wszystkie. To były trudne dziewczyny, pewnie, bywały agresywne, biły się. Jacy my bylibyśmy, gdyby nikt nas nie kochał? Ich nie obronił ojciec, nie obroniła matka; same walczyły o przetrwanie. W hufcu były dziewczyny, które sprawiały kłopoty i takie, które świetnie wiedziały, po co tutaj przyszły, zdawały sobie sprawę, że to ich ostatnia deska ratunku; i te wyszły na ludzi. Czarne owce zdarzają się w najlepszej rodzinie - mówi pani Solińska.

**** Jajka i zaufanie ****

Krystyna Bielak, inna wychowawczyni hufca, wspomina, jak kiedyś wysłała uczestniczkę po jajka. Dała jej pieniądze i cierpliwie czekała. Mijały godziny, dziewczyny ani śladu. - Pewnie przetraciła pieniądze i wróci późno - zwątpiła w końcu opiekunka. Okazało się, że dziewczyna pojechała po jajka do Jastarni, bo w Helu ich zabrakło (to były lata osiemdziesiąte). Czasem warto uwierzyć... Odrobina zaufania leczyła stare rany, przywracała chęć do życia.

A wychowawcom wlewały w serca chyba takie chwile szczególną, nie dającą się z niczym porównać radość, skoro wszystkie panie, z którymi rozmawiałam, zgodnie mówią: To była moja najlepsza praca... Kiedy wspominają tamte lata, rozjaśniają im się twarze, rozpogadzają oczy... - To były wspaniałe dziewczyny - słyszę. Również i od Beaty Pisarskiej, która była administratorem w OHP.

***** Dom *****

Tam było się wychowawcą, matką, lekarzem, sprzątaczką, psychologiem - mówi Krystyna Bielak, która w hufcu przepracowała jedenaście lat. - Ciasta piekłam, ziemniaki na placki tarłam, słuchałam zwierzeń. Pichciłyśmy, smażyłyśmy ryby, gadało się nieraz długo w noc.

OHP to nie hotel, tylko dom. Dla wielu dziewczyn - pierwszy w życiu. Wiesława Solińska opowiada, jak dziewczyny wracały po osobistym piekle do życia, jak tworzyły bezpieczne i piękne otoczenie. - Dziergały, haftowały, szyły na maszynie, tkwały gobeliny, robiły makramy, gotowały, piekły ciasta. Czesaly włosy Barbarze Pisarskiej, która nosiła długi, gruby warkocz.

Trenowały: wielobój, skok wzwyż, biegały... Gdzie? Krystyna Bielak wrzusza ramionami. - Na helskim stadionie, w lesie. Dziewczyny jeździły na zawody sportowe i zajmowały dobre miejsca - przypomina sukcesy swoich wychowanek pani Bielak.

***** Listy *****

Przychodzą do dziś i wruszają. Czasami pisze się je w wieczór wigilijny, jak do najbliższej osoby. "Bardzo pani dziękuję za to, że uczyłam się w OHP i za to, że była pani dla mnie taka dobra i miła. Chociaż pani Krysia była trochę ostra, ale była wspaniała. Potrafię docenić to, co dla nas zrobiłyście". - pisze niegdyś uczestniczka, dziś mężatka i matka do pani Solińskiej. Zapewnia, że znalazłaby swoją wychowawczynię z zamkniętymi oczami.

- Dziewczyny piszą o swoich radościach, o kłopotach z teściową, wspominają, szukają rady - uśmiecha się pani Wiesława. - Myślę o nich wszystkich często i gdyby kiedykolwiek jeszcze ktoś zaproponował mi pracę w hufcu, wróciłabym bez namysłu.

Wydaje się, że to były magiczne lata. Dlaczego? Osuszanie łez, nauka nadziei? Przywracanie spokoju ducha? Ochotniczy Hufiec Pracy - dom, w którym zablizniały się rany? W każdym razie było trudno, pięknie, zabawnie, pracowicie - jak w życiu. Pokarm dla pamięci.